Cena 10 złotych

Świat MŁODYCH

Nr 28 (76) Warszawa, 17.VII.50 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

HARCERSKI CZYN LIPCOWY

Telefonem z Gdańska (obsł. wł.)

Ogniwo kolonijne żeńskie z Kwidzynia jako **czyn na 22.7** zobowiązało się:

— zebrać za 20.000 zł. ziół leczniczych, za otrzymane pieniądze zakupić książki do bibioteki szkolnej w miejscowej szkole w Cisewie;

— wspólnie z kołem ZMP zorganizować uroczystą akademię dla mieszkańców okolicznych wsi;

— udekorować i oddać do użytku świetlicę gromadzką.

Do wykonania zobowiązań przystąpiono.

RADA OGNIWA KOLONII ŻEŃSKIEJ W CISEWIE POW. CHOJNICE

W mieście też są WAKACJE

SZKOŁA WSPÓŁPRACY

W Ogrodzie jordanowskim na ul. Opaczewskiej jest właśnie godzina poobiednich zajęć. W cieniu drzewa siedzi na trawie grupa starszych dzieci z opiekunką i dwoma instruktorkami. Omawiają sprawę wyborów do samorządu.

Zagadnienie ważne. Widać to z zaaferowanej miny **kol. Hani Tomasikówny** — przewodniczki grupy. **Kol. Tomasikówna** jest przodownicą nauki, i dlatego mimo nieukończonych dwunastu lat została w drodze wyjątku przyjęta do klasy ósmej.

Dzieci w ogródkach uczą się życia w gromadzie, współpracy, przyjaźni.

Nawiązały też kontakt z dziećmi wiejskimi.

TO CO WYKONALI

— W ramach Czynu Lipcowego zobowiązaliśmy się do wykonania makiety godła państwowego, zrównania terenu ogródka, oczyszczenia basenu, wyrwania chwastów. Jest to czyn wspólny. Poza tym grupa chłopców od lat 7 — 14 zobowiązała się do zbudowania dwóch boisk do siatkówki i jednego do koszyków ki, a grupa dziewcząt do oczyszczenia ogródka i uszycia 6 kostiumów dla lalek dzieciom z przedszkola — mówi **ob. Kochan.**

— No, dobrze a jak wygląda obecnie zrealizowanie tych zobowiązań?

— Wykonane.

— Teraz jeszcze tylko wyćwiczymy tańce narodowe i kozaka. No i piosenki. My bardzo lubimy śpiewać. (Ich ulubionymi piosenkami są: „Miliony rąk", oraz „Ani góry wysokie ani morze głębokie nie wstrzymają pochodu przyjaźni").

NAJMŁODSI NIE POZOSTAJĄ W TYLE

W płytkim basenie wesoło pluskają się roześmiane dzieciaki. Trzeba się umyć przed podwieczorkiem.

W międzyczasie koledzy **Jacuś Bojda** i **Andrzej Bronikowski** poważnie udzielają mi wywiadu.

...Najpierw gimnastyka, potem śniadanie, potem gramy w piłkę, czytamy, kąpiemy się w basenie...

— Ostatnio — mówi **Jacuś Bojda** — mieliśmy dużo pracy z wykonaniem Czynu Lipcowego.

I przedszkolacy — powzięli zobowiązania:

— Obiecali do końca miesiąca nie zniszczyć ani jednej zabawki i uszyć sobie firanki do przedszkola. Własnoręcznie.

* * *

Wychodzimy. Po drodze mija nas zasapany malec. W obu rączkach dźwiga z trudem znalezioną w trawie cegłę. Rzucił ją na stertę innych i teraz śmieje się wesoło do nadchodzącej opiekunki..

— Skończył swój Czyn Lipcowy!

MARIA PANUFNIK

NA obóz wyjeżdżamy dopiero w sierpniu, a teraz pracujemy na terenie miasta. Jesteśmy podzielone na dwa zastępy. **Jeden zastęp chodzi do parku pleć,** zbierać porozrzucane papierki, uważa, aby dzieci nie łamały młodych drzewek, nie chodziły po trawie, nie wycinały swoich nazwisk na pniach drzew. **Drugi** (na polach, położonych blisko miasta) **bierze udział w zwalczaniu stonki ziemniaczanej.**

Urządzamy także wycieczki, jedna z nich odbyła się do Krakowa, druga do Wisły, a trzecia bardzo blisko, do Kosztów. W odległości 4 km od Szopienic leży Giszowiec. Jest tam las, basen i huśtawki. W każdą niedzielę mieszkańcy pobliskich miast przyjeżdżają do Giszowca razem z dziećmi. **My te dzieci zabieramy do lasu, bawimy się z nimi, a rodzice przez ten czas mogą swobodnie wypoczywać.**

Dla drużyny młodszoharcerskiej i dzieci z naszej świetlicy urządziłyśmy w Giszowcu zabawę.

Co drugi dzień zbieramy się w harcówce i uczymy wspólnie tych przedmiotów, z których mamy poprawki.

I ŻDH Szopienice

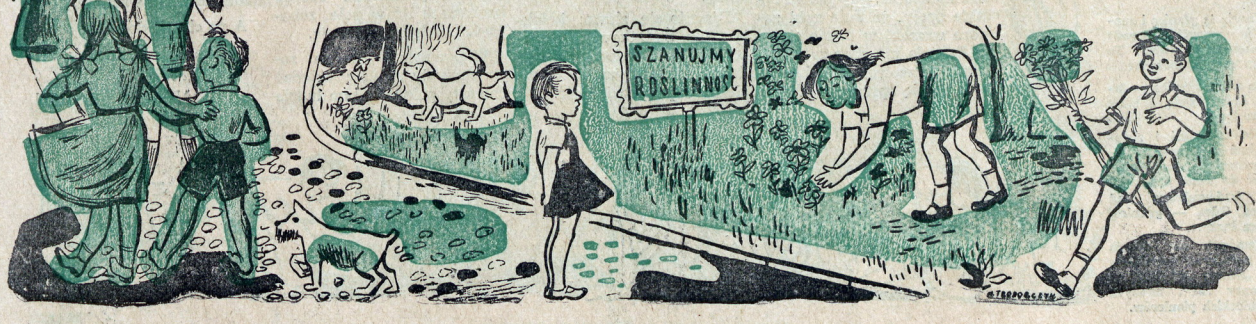

ŚWIAT MY

Wizyta,

której wyniki przyśpieszą przyszłość

Obiecaliśmy Wam napisać o rezultatach, jakie przyniosła pewna wizyta. O jakąż to, tak ważną dla naszego państwa wizytę chodzi? Gdybyście przeczytali uważnie prasę z poniedziałku 3 lipca, na pierwszych stronicach wszystkich gazet zauważylibyście artykuły na temat wyników, jakie dał pobyt w Moskwie naszej specjalnej delegacji rządowej do spraw gospodarczych.

Zadaniem delegacji było dalsze zacieśnienie stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim oraz poważne zwiększenie wymiany towarowej.

Jakie znaczenie posiadają umowy moskiewskie dla Polski, opowiedział po powrocie do kraju przewodniczący delegacji, wicepremier Hilary Minc. Zyskaliśmy przede wszystkim większą jeszcze niezależność naszej gospodarki od państw kapitalistycznych, dzięki zapewnieniu nam przez Związek Radziecki dostawy wszelkich towarów i surowców, potrzebnych nam do realizacji Planu 6-letniego.

Otrzymujemy nie tylko dostawy sprzętu przemysłowego, nie tylko pomoc techniczną, ale także bardzo poważną pomoc pieniężną. Związek Radziecki, posiada wspaniale rozwinięty przemysł i naprawdę wzorową gospodarkę we wszystkich dziedzinach. Budując najważniejszą dla naszej gospodarki budowlę Planu 6-letniego, gigantyczną hutę stalową pod Krakowem, polski robotnik i inżynier posługuje się radzieckim sprzętem, radzieckimi projektami, opiera się na doświadczeniach i osiągnięciach radzieckich. Rośnie nasz przemysł. Dzięki pomocy ZSRR, ufnie i spokojnie możemy patrzeć w przyszłość.

Rzeka, która łączy

...Zielone miasto nad Odrą. Tysiące ludzi. Wśród nich młodzież. Dużo, dużo młodzieży. W niebieskich, i zielonych koszulach. Niemcy i Polacy.

Zielone miasto. — To Zgorzelec, a ludzie przybyli — demonstrują swą przyjaźń i radość. Dwaj premierzy: Polski — Cyrankiewicz i Niemieckiej Republiki Demokratycznej — Otto Grotewohl w imieniu obu narodów podpisali układ o wytyczeniu ustalonej i istniejącej granicy polsko - niemieckiej.

Znacie tę granicę i znają ją wszystkie narody nienawidzące wojny. To Odra i Nysa Łużycka.

Są różne granice — takie które dzielą, i takie które łączą.

Niebieskobluzi i zielonobluzi w Zgorzelcu demonstrowali swą gotowość do walki o pokój i do budownictwa nad szarą Odrą — granicą, która łączy.

Pomówcie na kolonii, na podstawie materiałów ze „Świata Młodych" — o pracy „JP", młodych niemieckich pionierów.

ZESPÓŁ zadecydował i WYGRA

Początek nienajlepszy

Stały w długiej kolejce w oczekiwaniu na obiad, który się spóźniał. Zniecierpliwione dzwoniły łyżkami. A tymczasem w kuchni uwijały się, jak mogły trzy kobiety, by przygotować posiłek na 600 osób. Zamówiono więcej osób do pomocy, ale nie przyszły. Odradzono im, że co tam mają dla obcych dzieci pracować. Aż tu nagle rozbiegła się po obozie wieść:

— Harcerze przyjechali! Trzeba ich najpierw nakarmić, bo są jeszcze bardziej głodni.

Jakiś człowiek, któremu widać zależało na tym, by utrudniać pracę kolonii, zawiózł ich do wsi Roby w powiecie gryfickim. Ale tam nie ma lasu, ani wody. Sam „doradca" znikł jak kamfora. A chłopcy też się musieli przenieść czym prędzej tu, do Mrzeżyna.

— Ja nie będę dłużej czekać na obiad! — wołała **Rela Rosiakówna.**

— Ani myślę pożyczać im swej menażki! — krzyczała **Stasia Wasińska.**

Ania Bowal to już nawet zaczęła pisać rozpaczliwy list do domu.

W zastępie średnich wybuchła zaraz kłótnia. One zresztą kłóciły się ciągle: o miejsce w wagonie, o lepsze łóżko w sypialni, o dostęp do kotła. Wandzia Kowalska z 6 kl. dziwiła się, że awantury wybuchały wtedy, gdy dziewczęta były głodne lub zmęczone, gdy coś im nie „szło".

— Człowiek jest gorszy, kiedy ma złe warunki — zauważyła. A po chwili dodała jeszcze:

— Ale chyba warunki można zmienić. A jak są w naszym zastępie trzy harcerki, to powinno być dobrze...

Sprawa czwórki

Z najstarszej grupy bez przerwy przychodziły skargi, że Teresa poszła na spacer, gdy już wszystkie spały, że Jula robi zawsze wrzaski w czasie ciszy, że Daniela nie chce ze wszystkimi pracować, a Sabina o byle co się sprzecza. Ciągle powtarzały się te same cztery nazwiska: **Kierpalówna, Nowakówna, Cieślakówna, Moskwa.**

Po naradzie z przodowniczkami postanowiono rozdzielić „towarzystwo".

— Te cztery pójdą do namiotu, a na ich miejsce przyjdą inne — oznajmiła ob. **Świątkowska,** kierowniczka ogniwa nr 1.

— Czasem te same osoby w innym zespole potrafią doskonale pracować.

Ale „czwórka" czuła się strasznie dotknięta.

— My wcale nie jesteśmy najgorsze. Niech inne od nas odejdą — powiedziała **Teresa Kierpal.**

Zrobiono naradę całej grupy. I stała się dziwna rzecz. Nikt teraz nie miał zarzutów.

— Widzę, że brak wam cywilnej odwagi — zauważyła Jadzia pełniąca funkcję instruktora kulturalno-oświatowego.

— My nie chcemy tych z namiotu — mruknęła któraś.

— W takim razie — powiedziała ob. **Świątkowska,** jeśli nie ma zarzutu do czterech, to jest zarzut do piętnastu. W zastępie nie jest dobrze.

Zapanowało milczenie. Po chwili **Mirka Przybyłówna** oświadczyła poważnie:

— Za to, że u nas było źle, ponosimy wszystkie odpowiedzialność. I to, żeby było u nas dobrze, jest naszym wspólnym obowiązkiem. Ja uważam, że wszystkie powinny zostać i że właśnie wszystkie zmienimy naszą pracę.

Zjawiło się słowo: kolektyw. Ob. Świątkowska nie oponowała. Kolektyw zdecydował. Kolektyw wziął na siebie odpowiedzialność.

Wycieczka

Wybierały się na wycieczkę ospale. Przodowniczka zetempówka **Wanda Tarmanowska** ledwie mogła je pościągać na zbiórkę. Harcerek było wśród nich bardzo mało.

— Ja nie chcę iść trójkami! — wołała jedna.

— Ja z nią razem iść nie będę.

O śpiewaniu ani mowy. Nie wychodziło im. A gdy dowiedziały się w dodatku, że do wsi Roby, (która była celem tej wyprawy) jest aż trzy kilometry, zaczęły głośno biadolić:

— Co? Tak daleko?!

— Ojej! Ja tam nie dojdę.

Tylko **Jadzia Barańska** jeszcze jakoś nie traciła humoru, maszerując boso wzdłuż nasypu kolejowego. Dopiero przed samą wsią Wanda wyjawiła im cel wycieczki. Podzieliły się na grupy, by zebrać wiadomości na temat uprawy zboża, hodowli bydła, zastosowania maszyn.

Wieś duża, domy przeważnie murowane, pośrodku budynek szkolny.

Dziewczęta nie wracały długo. Już słońce chowało się za lasem, gdy ostatnia grupa zjawiła się na skraju.

— Nie mogłyśmy wcześniej — wołały jedna przez drugą. Tyle tam przecież jest ciekawych rzeczy do zobaczenia.

— Nie wszystko jeszcze i tak wiemy — powiedziała **Zosia Spychalanka.** Trzeba koniecznie iść w pole, zobaczyć, jak ludzie pracują.

W powrotnej drodze zatrzymywały się, by oglądać chwasty polne, bo tam ludzie mówili, że chwasty ogromnie zmniejszają zbiory. Patrzyły gdzie jest ich najwięcej. Szły teraz zmęczone, a przecież... potrafiły nawet zaśpiewać piosenkę.

W pracy rośnie kolektyw

Dziewczynki z zastępu **Elżuni Szczawińskiej** siedziały markotne, bo dziś w nocy załamały im się prycze. W pokoju był przez to bałagan i zaraz wytwarzał się taki dziwny, przygnębiający nastrój.

A przez ścianę dolatywał plusk wody. To mała **Irka Lange** myła podłogę.

— W brudach to się wcale nie chce mieszkać i pracować — powiedziała. A znów bez roboty okropnie się nudzi.

Ala Jędrzejak chciała nawet pędzić do sklepiku po proszek. Lecz ją zakrzyczały.

— Co? Od tego paskarza będziesz kupować?

Przecież tu jest spółdzielnia.

Do spółdzielni był spory kawałek, więc poradziły sobie własnym przemysłem. Bez dużej miski i bez szczotki, tak jak umiały.

Za oknem **Teresa Kierpal** grabiła porozrzucaną słomę, pracowała z zapałem. Przecież zespół wziął za nią odpowiedzialność. **Sabina Moskwa** uwijała się przy porządkowaniu pokoju. Podłoga lśniła czystością.

Inna grupa przygotowywała próbę do ogniska. Nie miały czasu się sprzeczać, zresztą nie w głowie im to było w tej chwili. Tu chodzi o honor całej grupy, o to, by nie tylko Klara i Basia dobrze się popisały, ale by pięknie wypadł cały zespół.

Elżunia Szczawińska smutnie spoglądała przez okno siedząc na załamanej pryczy.

— Mnie się tak nudzi nic nie robić — powiedziała ze łzami do wchodzącej przodowniczki.

— Więc chodź. Pryczę się zreperuje. Nie można nigdy opuszczać rąk. **Człowiek przecież przez swoją pracę umie zmieniać warunki.**

A po chwili dodała:

— Nie jeden człowiek, ale cały kolektyw.

BARBARA TRYFAN

22 lipca WIECZOREM

ZBIERZEMY się wszyscy wokół ogniska. My, harcerze z kolonii i goście — okoliczna ludność, nasi koledzy ze wsi, ich rodzice.

I kiedy stanie przed nami komendant obozu wsłuchamy się w płynące w lipcowy mrok słowa gawędy.

Niektórzy z nas będą składać przyrzeczenia.

Na swój sposób postarajmy się uczcić to wielkie Lipcowe Święto także przygotowaniem dobrej, ciekawej części artystycznej naszego ogniska. Pokażmy w nim, o co toczyła się walka klasy robotniczej i chłopów w Polsce przedwrześniowej, pokażmy jak wielką, doniosłą chwilą było podpisanie Manifestu PKWN, oddanie ziemi chłopom, a fabryk robotnikom, pokażmy odbudowę całej Polski, a przede wszystkim odbudowę Warszawy i budowę Nowej Huty, realizację Planu 6-letniego.

W tej części artystycznej wystąpią trzy grupy: robotnicy, chłopi i dzieci. Oczywiście będą to wszystko uczestnicy kolonii. Musimy tylko przygotować dla nich stroje: dla robotników — kombinezony, dla chłopów — sportowe koszule i spodnie wpuszczone w buty. Kobiety z miasta ubierzemy w zwykłe spódnice i bluzki, kobietom ze wsi założymy na głowę kolorowe chusteczki.

Po chóralnym odczytaniu z Manifestu Lipcowego kilku wyjątków mówiących o odbudowie kraju, reformie rolnej, wejdzie grupa robotników. Będą mówić wiersze, śpiewać pieśni, może zainscenizują jakiś obrazek z życia fabryki czy kopalni.

(Spis skąd można czerpać materiały zamieszczamy poniżej tak samo jak wiersz Władysława Broniewskiego pt. „Robotnicy").

Po robotnikach wystąpią chłopi. A potem dzieci. Harcerskie dzieci z tańcami, ze śpiewem. Do śpiewu zresztą wciągniemy wszystkich.

Teksty i melodie potrzebne nam do ogniska 22 lipca znajdziemy w:

1. *Materiały świetlicowe Nr 5 (maj 1950) miesięcznik Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej — Pogadanka pt. „Święto Odrodzenia".*
2. *„22 lipca" montaż historyczno-literacki opracowany przez Marię Czenerję i Annę Milską, Wyd. C. R. Z. Z.*
3. *W naszej świetlicy — W rocznicę manifestu PKWN (czerwiec 1949), wyd. ZG ZMP.*
4. *Płomyk Nr 14 (2.VII.1950), montaż pt. Dzień Odrodzenia.*

MÓWIMY WIERSZ WŁ. BRONIEWSKIEGO PT. „ROBOTNICY".

Na tle ogniska stoi grupa robotników. Stoją swobodnie luźnym szeregiem, trzymając się za ramiona. Czterech wysunęło się do przodu. Stoją wsparci na narzędziach swej pracy — młocie, kilofie i toporze. Jeden trzyma kielnię.

TA CZWÓRKA ZACZYNA MÓWIĆ WIERSZ:
Dzień nam roboczy nastał,
Młot niesiemy, kilof i łom,

ROBOTNIK Z KIELNIĄ:
Idziemy budować miasta —
stupiętrowy za domem dom.

ROBOTNIK Z MŁOTEM:
Filary bijemy w głębie
rozsrebrzonych na północ rzek,

ROBOTNIK Z KILOFEM:
rozpalamy węgiel Zagłębia
w piersiach maszyn, wlokących wiek.

WSZYSCY CZTEREJ:
Budujemy żelazne grody,
milionowe kościoły bez bóstw,
zaprzęgamy geniusz narodów
w majaczący gwieździsty Wóz.

GRUPA ROBOTNIKÓW STOJĄCA Z TYŁU:
Rozwijamy skrzydła w pochodzie,
wichrem ulic wiejemy — tłum,
przerzynamy chmury nad Łodzią
czerwonymi nożami łun.

CZTEREJ:
Mosty na zachód i wschód!

WSZYSCY RAZEM:
I dalej! I dalej! I dalej!

GRUPA ROBOTNIKÓW STOJĄCYCH Z TYŁU:
W horyzonty.
Młotami.

CZTEREJ:
Brak tchu!

GRUPA ROBOTNIKÓW STOJĄCYCH Z TYŁU:
Kujemy,
My —
milion kowali.
To grom i błysk. To twardy śpiew

WSZYSCY RAZEM:
Żelazny pęka pierścień.
To skrzydeł Marsylianki wiew
pożarem bucha z piersi!

Bufory zalać krwi oliwą.
Oto ręce, co tory omiotły.
Pędź! — dziejów lokomotywo,
sercami palimy w kotłach.

NAUKA jest CIEKAWA

czyli zaczęło się od Janusza i surówki

BĘDĄC na obozie harcerskim w porze posiłku widziałam jak surówka z kapusty i marchwi znikała z talerzy w niesłychanym tempie. Chłopcy jedli, aż im się uszy trzęsły. Tylko przed Januszem stała nieruszona porcja.

— Chory jesteś? — zapytał Tadek.

— Nie, a bo co?

— Bo nie jesz.

— A czy ja koza jestem... surowe jeść...

Wybuchnęli śmiechem. A potem zastępowy poprosił mnie, żebym wytłumaczyła Januszowi, dlaczego surówki są potrzebne dla organizmu, i co to są witaminy.

*

Historia witamin łączy się ściśle z chorobą zwaną beri-beri. Główne objawy tej choroby — to bóle, osłabienie i bezwład mięśni, zwłaszcza w kończynach dolnych. Choroba występowała najczęściej wśród ludności żywiącej się źle i jednostajnie, głównie ryżem.

Na początku XX wieku — uczony polski, **KAZIMIERZ FUNK,** zaczął się zastanawiać co ma wspólnego ryż z beri-beri. **I okazało się, że przyczyną beri-beri jest brak w ziarnach ryżu pewnych składników białkowych.** Po wielu doświadczeniach uzyskał Funk substancję, której jeden miligram przywracał życie gołębiowi konającemu na beri-beri. Ponieważ substancja ta była niezbędna do podtrzymania życia — (co po łacinie brzmi **vita**) Funk nazwał ją **witaminą.**

Nauka zna ich już teraz około 20-tu.

Widzieliście na pewno dzieci z krzywymi nóżkami, zdjęcia dzieci indyjskich, (gdzie panuje stały głód), o dużych, nieforemnych głowach i rozdętych brzuszkach. Te dzieci są chore na KRZYWICĘ. Ich organizmom brakuje witamin, są źle odżywiane.

Słyszeliście może o SZKORBUCIE (chorobie częstej u marynarzy — do czasu odkrycia witamin), o wypadaniu zębów i krwawieniu dziąseł — to też skutki złego odżywiania, skutki braku witamin.

W aptekach widzieliście pewnie TRAN, PASTYLKI CEBIONU. A może lekarz szkolny zapisywał je komuś w Was?

Pomyślcie — aby nie łykać tych pastylek, trzeba witaminy czerpać z pożywienia: jeść dużo cytryn, surowych jarzyn, świeżych owoców. W TYCH PRODUKTACH ZNAJDUJE SIĘ ICH NAJWIĘCEJ.

*

Co jemy teraz w największej ilości? Już słyszę wołania, że lody. Gdyby zapytać jednak z czego się one składają, nie każdy potrafiłby dać odpowiedź. Większość z Was tłumaczyłaby pewnie, że robi się je z mleka, żółtek, cukru... No, tak wszystko pięknie, ale z czego składa się mleko, żółtko, cukier? Nad tym nie myśleliście, prawda? A gdyby tak Wam wmówić, ŻE W LODACH ZJADACIE ULTRAMARYNĘ, tę samą, której dodaje się do wyrobu farb i do prania bielizny. Nie chcecie wierzyć? Uśmiechacie się z powątpiewaniem?

Ultramaryna, to związek chemiczny. Każdy produkt zjadany przez nas zawiera różne związki. Do wyrobu cukru rafinowanego używa się ultramaryny, by usunąć żółtawy odcień. Składa się ona z dwóch związków: glinokrzemianu sodowego i siarczku sodowego.

Nie próbujmy jednak zjadać siarczku ani glinokrzemianu. Każdy z tych związków występujący osobno jest trucizną, ALE W ODPOWIEDNICH PROPORCJACH POŁĄCZONY Z INNYMI JEST KONIECZNYM SKŁADNIKIEM NASZEGO POŻYWIENIA.

To dziwne, prawda?

Ale nie myślcie, że jemy cukier rafinowany dla znajdującej się w nim ultramaryny. Zjadamy go w dużych ilościach, bo zawiera on...

CZEKAM NA ODPOWIEDŹ. To nie żadna zagadka. Nauka przecież potrafiła nam ją wyjaśnić.

W gościnie u komsomolców (4)

JAK NA KOLONII...

Dziś kol. **STANISŁAW TOPISZ** pisze o tych pionierach, którzy spędzają lato w mieście (o pionierskich obozach wędrownych — czytajcie na str. 5-ej).

CO robią pionierzy, którzy nie wyjechali na obozy i wędrówki — bądź powrócili z turnusu kolonijnego?

Na to pytanie znaleźliśmy odpowiedź, zwiedzając przepiękne parki kultury i wypoczynku w Moskwie. Jest ich w stolicy ponad 20, a najwspanialsze z nich — to Centralny Park im. Gorkiego oraz park „Sokolniki".

Parki takie są miejscem wypoczynku wszystkich mieszkańców Moskwy. Nas oczywiście specjalnie zainteresowało dziecięce miasteczko.

Wyobraźcie sobie park olbrzymich rozmiarów, a w nim najróżnorodniejsze urządzenia: bogata biblioteka i czytelnia, teatr i kino, pawilon młodego technika, ogródek doświadczalny, pawilon ciekawych zajęć, boiska i place do ćwiczeń i gier sportowych, oraz różnego typu karuzele i huśtawki, wieża spadochronowa, stacja rowerowa, kajaki i wiele innych.

Trafiliśmy właśnie na gorączkowe przygotowania dla godnego przyjęcia obozowiczów pozostających w mieści. Od innych obozów będzie się on różnił tym tylko, że noc dzieci spędzą w domu, a trzygodzinna przerwa obiadowa służy również dla wypełnienia obowiązków domowych.

Uczestnicy będą mieli zajęcia według ułożonego przez dziecięcą radę obozu programu, prowadzone pod okiem nauczycieli i starszych kolegów - komsomolców, mając do pełnego rozporządzenia wszystkie urządzenia dziecięcego miasteczka. — Stąd też będą urządzali wycieczki i marsze.

Oczywiście nie zapomną o pionierach artyści, słynni pisarze, mistrzowie sportu, którzy chętnie odwiedzają obozy, odpowiadając na niezliczone pytania ciekawych obozowiczów.

— Jak więc widzicie, wszystkie dzieci w Związku Radzieckim, te, co pozostają w mieście i te, które wyjeżdżają na obozy, mają zapewnione pożyteczne, zdrowe i radosne ferie letnie, które pierwszorzędnie przygotowują młodych obywateli do dalszej nauki i pracy.

Koloniści „Arteku" — przy swoim kutrze.

Na wycieczce

ROBIMY wycieczki. I ci, którzy są na koloniach i ci, którzy wakacje spędzają w mieście.

Setki, tysiące grup wycieczkowych przemierza nasz kraj, poznając piękno jego przyrody, pomniki jego historii — poznając człowieka, nowego człowieka Polski Ludowej.

Spytamy się starszych, co w naszej okolicy zasługuje na uwagę, co warto zwiedzić. Potem, z mapą w ręku ustalamy marszrutę, zakładamy plecaki na ramiona, zabieramy sprzęt i... czuwaj!

Przygotowanie wycieczki

HOP! Za prędko powiedzieliśmy „czuwaj". Bez przygotowania daleko by się nie zaszło. Przed wycieczką trzeba podzielić między siebie obowiązki, wyznaczyć gospodarza, sanitariusza, kucharza, no i kronikarza. Każdy z nich będzie za co inne odpowiadał, ale każdemu będą naturalnie pomagać wszyscy uczestnicy wycieczki.

Trzeba przygotować sprzęt (zależnie od tego ile dni mamy być na wycieczce). Sprzęt to nie tylko kocioł, namiot, linka, siekierka, saperka czy żywność, ale także apteczka polowa, aparat fotograficzny, jakiś instrument muzyczny (przynajmniej organki — choć dobra byłaby fanfara). O tym wszystkim będzie pamiętał gospodarz wycieczki.

A każdy z jej uczestników musi przygotować swój plecak. Co do niego zapakować?

Przybory do jedzenia, mycia, drugą koszulę, sweter, skarpety. Nie można także zapomnieć o igle, niciach oraz o przyborach do pisania. Każdy z nas będzie przecież prowadził swój dzienniczek podczas wycieczki.

Ważną rzeczą jest ułożenie tego wszystkiego w plecaku. Od strony pleców kładziemy rzeczy miękkie (sweter, koszulę) żeby nie uciskały. Do plecaka przypinamy koc oraz menażkę.

To byłoby wszystko — trzeba tylko dodać jeszcze, że konieczna jest mapa, i kompas (choć bez niego właściwie można się obejść). I teraz wychodząc możemy powiedzieć — Czuwaj!

W drodze

WYCHODZIMY. Szyk marszu zależy od ilości osób i od terenu. Najlepiej iść dwójkami albo pojedyńczo, byle nie „rozciągać" za bardzo kolumny. Pod wieczór można wysłać naprzód (wyjdą wcześniej z ostatniego odpoczynku) grupę „zwiadowców", którzy wybiorą miejsce na nocleg.

Będziemy szli powoli, raczej długim, równym krokiem, nie rozmawiając i nie jedząc w marszu — bo to męczy i jest niezdrowe. Na jedzenie i na „nagadanie się" ze sobą, będziemy mieli wystarczającą ilość czasu podczas odpoczynków. Trzeba je robić dość często (zależnie od wieku uczestników wycieczki) — najlepiej co godzinę. Ale jak je robić?

LEPIEJ częściej, a krótsze. Naturalnie w ciągu dnia robimy dwa lub trzy dłuższe. Podczas jednego z nich zjemy obiad.

Wybór miejsca na odpoczynek jest bardzo ważny. Powinno być blisko wody (czy nadaje się ona do używania sprawdzi sanitariusz), ale suche. Nie usiądziemy naturalnie w rowie przy jakiejś szosie, z której po przejeździe każdej furmanki podnoszą się tumany kurzu.

Pierwsza rzecz — to zdjęcie plecaków i ułożenie ich w rzędzie, miejscem, które dotykało pleców, do góry (trzeba je wysuszyć — na pewno będzie przepocone).

Potem budujemy kuchnię, jaką pokazuje rysunek. Trzeba pamiętać, że ogień można rozpalać najmniej 5 m od lasu (lepiej jednak dalej — zwłaszcza jeżeli panuje susza), ognisko trzeba zabezpieczyć darnią, wyciętą z miejsca

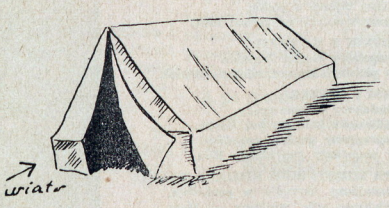

„Pomiędzy jadalnią a morzem znalazłem dobrą i pożyteczną pracę"

pisze z kolonii w Sarbinowie JANUSZ DOMAGALIK

Wczoraj była burza, fale zalewały całą plażę — piasek jest więc ubity. Pomimo tego jednak trochę za ciężko grać na plaży w piłkę nożną, ale nie chodzi przecież o mecz — wszystko robi się dla gimnastyki.

Dziwny mecz — na plaży piłka nożna, w morzu piłka wodna, a z chwilą gdy ktoś „strzeli" w kierunku wydm — szczypiorniak. A wszystko razem składa się na zajęcia WF HARCERSKIEGO OGNIWA KOLONIJNEGO NR 1 Z TARNOWSKICH GÓR W SARBINOWIE MORSKIM. (Pomorze Zachodnie).

*

Po powrocie z plaży do obozu nawiązała się następująca rozmowa:

— No to co, po meczu — plażowanie, po plażowaniu kąpiel, po kąpieli obiad itd. Cały dzień macie podzielony między stołami jadalnymi a morzem...

— Nie! — zaprzecza energicznie instruktor K. O. (tak w skrócie nazywają harcerze kulturalno oświatowego) **kol. Poprawa.**

— **Nieprawda!** — jeszcze gorącej **protestują sami harcerze.**

— Odpoczywamy — racja, kąpiemy się i gramy w piłkę — też racja, ale poza tym robimy wiele innych rzeczy!

— **Mamy zajęcia oświatowe, robimy gablotki i wywiady, no i ostatecznie obóz nie wyrzuciło morze, trzeba go było urządzić!**

*

Kolonia mieści się częściowo w budynku, częściowo pod namiotami. Pomiędzy budynkiem a namiotami chwieją się, co wcale nie znaczy, że są źle umocnione, **dwa maszty... telefoniczne.** Tak, komenda ma z namiotami połączenie telefoniczne. Co chwilę po obu stronach „linii" dźwięczy dzwonek.

Nie tylko telefon mają harcerze z Tarnowskich Gór. W jednym z namiotów wmontowali także **mikrofon, adapter, radio,** no i naturalnie **oświetlenie elektryczne.**

Roboty przy tym było dużo. **Trzeba było sobie przypomnieć to, czego się w szkole uczyło, trzeba było nauczyć się zastosować naukę w praktyce.** Harcerze nameczyli się w pierwszych dniach porządnie, szczególnie głowami — bo gospodarz kolonii **kol. Wojczyński,** który pracami kierował, niewiele chciał powiedzieć.

Ale za to jest teraz wygoda, no i wszystkim jest przyjemnie, gdy przed zbiórkami na całe Sarbinowo rozlegają się marsze z harcerskiej kolonii. Albo jak to poważnie wygląda, gdy przodownik drużyny po ciszy pobiedniej zwołuje przez mikrofon rozsypanych po całym obozie harcerzy:

— Uwaga, drużyna druga! Uwaga! Robimy zbiórkę koło masztu!

Mało jest na kolonii harcerzy, którzy nie umieliby się teraz obchodzić z tymi technicznymi „cudami" kolonii. Na pewno w przyszłym roku szkolnym będzie jeszcze więcej bardzo dobrych z fizyki.

*

W każdym dniu kolonijnym obowiązuje ten sam rozkład zajęć, ale każdy dzień jest inny. Nawet zabawy na plaży co dzień są inne, no i morze także (zależnie od pogody!). **Nikt, żyjący zespołowym życiem, nie może się na kolonii nudzić.**

Można by powiedzieć, że na kolonii w Sarbinowie jest dobrze i tym skończyć reportaż. Nie ma jednak kolonii „dobrych" i „złych", dlatego w Sarbinowie nie ze wszystkim jest dobrze:

— są koledzy, którzy piszą do domu, że są głodni i potrzebują pieniędzy, a w obozie zupełnie otwarcie przyznają, że tylko po to to robią, by móc sobie kupować więcej cukierków;

— są koledzy, którzy przekraczają regulamin dnia, którzy nie chcą, albo nie umieją jeszcze podporządkować się ogółowi.

Tymi wszystkimi zajmuje się cały kolektyw. **Komenda nikogo jeszcze nie ukarała — robił to zawsze zespół.** Harcerze sami sobie wybrali drużynowych i w razie potrzeby potrafią ich zmienić.

Na każdym kroku widać na tej kolonii, że kierują nią sami harcerze, widać także, że instruktorzy — to po prostu starsi koledzy z ZMP.

*

Wieczorem, po dobrej kolacji obozowej, rozmawialiśmy z harcerzami w namiocie.

Zgadało się o odbudowie Warszawy, o walce o pokój — a potem o ich własnej kolonii. KTOŚ POWIEDZIAŁ, ŻE NA TAKIEJ KOLONII TEŻ SIĘ WALCZY O POKÓJ. ALE JEGO SĄSIAD ZARAZ MU PRZECIĄŁ, ŻE ZA MAŁO.

— Robimy ogniska, gablotki i wycieczki, pomagamy słabszym w nauce, ale to jeszcze mało...

Byliśmy wszyscy zdziwieni, o co mu chodzi. Potem wyjaśnił. OKAZUJE SIĘ, ŻE KOLONIA PRAWIE NIC NIE ZROBIŁA DLA ŚRODOWISKA (oprócz ogniska „Śląsk w Planie Sześcioletnim").

Miał rację.

W Sarbinowie za kilka dni rozpoczną się żniwa, harcerze postanowili, że będą w nich pomagali.

Ale w Sarbinowie nie ma PGR-u, nie ma także jeszcze spółdzielni produkcyjnej. Harcerze ze Śląska wiedzą co to walka klasowa, ich ojcowie górnicy nie raz im opowiadali jak to przed wojną byli bezrobotni.

Mówią im także o walce klasowej instruktorzy — zetempowcy.

I harcerze nie chcą pomagać bogatym chłopom, chcą pomóc małorolnym. O tym wszystkim rozmawialiśmy wieczorem w namiocie.

Gdy służbowy odtrąbił ciszę nocną i rozmowa się skończyła — wiedziałem już, **że na kolonii w Sarbinowie dzień nie tylko dzieli się między plażę a stoły jadalne.**

PISZĄ NASI KORESPONDENCI

Chcę ci się pochwalić Droga Redakcjo naszą kolonią harcerską. Początkowo mieliśmy dość dużo pracy przy organizowaniu kolonii, teraz już urządziliśmy się wygodnie. Znajdujemy się w odległości 200 m. od morza, od plaży oddzielają nas tylko wydmy i mały lasek. Śpimy w namiotach (druga część śpi w budynku), co dzień kąpiemy się, jesteśmy wszyscy zdrowi i czujemy się dużo lepiej jak na naszym Śląsku.

Nie wierzcie koledzy opowiadaniom, że ktoś z nas utopił się w morzu. U nas niedawno były matki i wszystkie cieszyły się, że wysłały nas na obóz, a plotki — że nam jest źle puszczają wrogowie.

Przyjedźcie na nasze ognisko 22 lipca!

WŁADYSŁAW STRĘK
uczeń VI klasy szkoły podstawowej w Tarnowskich Górach, uczestnik kolonii harcerskiej w Sarbinowie powiat Koszalin.

Najciekawsze wakacje

(Specjalna korespondencja »Świata Młodych«)

J. SUCHORUKOWA
(Moskwa)

WESOŁE wakacje mają dzieci Związku Radzieckiego. Zorganizowano dla nich gęstą sieć obozów pionierskich, sanatoriów, uzdrowisk.

W zeszłym roku w ZSRR było około 6000 pionierskich obozów. W tym roku będzie ich znacznie więcej. Więcej niż miliard rubli wydatkuje w ciągu lata państwo na wypoczynek 2 milionów 250 tysięcy pionierów i uczniów.

Dziś opowiem polskim Czytelnikom o obozach wędrownych.

Ciekawa wędrówka

Ciekawie zaczęła wakacje drużyna pionierska im. Bohatera Związku Radzieckiego A. Mieresjewa w jednej ze stalingradzkich szkół. Zaraz po egzaminach, 6 zastępów tej drużyny wyruszyło na wycieczkę trasą Stalingrad — Moskwa.

Z pokładu pośpiesznego parostatku dzieci oglądały najpiękniejsze krajobrazy wielkiej rzeki rosyjskiej Wołgi i jej pobrzeża.

W każdym napotkanym mieście statek wjeżdżał do przystani, a drużyna w pełnym składzie schodziła na brzeg:

— w Saratowie dzieci były w muzeum Mikołaja Czernyszewskiego;

— w Ulianowsku ze szczególną uwagą oglądały szkołę, w której uczył się wódz proletariackiej rewolucji, Włodzimierz Iljicz Lenin;

— w mieście Gorkij dzieci zwiedziły domek Kaszirynych, gdzie spędził dzieciństwo swe genialny pisarz rosyjski, Maksym Gorkij.

Lecz oto statek wjechał w Kanał Moskiewski. Brzegi wyłożone marmurami i kamieniami, zielone malownicze łąki i wreszcie pierwsze domy *Moskwy*.

„Trudno wyrazić, jakie uczucia napełniły pierś każdego pioniera — zapisał w swym dzienniku uczestnik wycieczki, Tolek Gonczarow. — *Wszyscy na widok naszej kochanej stolicy zaczęliśmy krzyczeć: Ura!"*

W Moskwie dzieci zwiedziły *mauzoleum Lenina* i *wystawę podarunków ofiarowanych tow. Stalinowi*. Były w wielu muzeach stolicy, w *galerii Tretiakowskiej* i spotkały się ze *sławnym lotnikiem Aleksym Mieresjewem*.

Przed samym odjazdem do Stalingradu dzieci były w gościnie u moskiewskich uczniów, spędzających wakacje w podmoskiewskich obozach.

*

Ciekawie spędzają wakacje ci uczniowie, którzy wyruszą w podróż po kraju rodzinnym. Ta forma wypoczynku ma swoją historię. Przed 18 laty dziesięciu odważnych uczniów zwiedziło i przeprowadziło obserwacje w Karakumach — największej pustyni Związku Radzieckiego. Z wyprawy dzieci przywiozły ciekawe okazy suchorostów mogących oprzeć się piaskom i wiatrom pustynnym.

Odtąd liczba podróży pionierów po kraju rodzinnym zaczęła wzrastać, a w 1946 roku ruch ten stał się masowy. W zeszłym roku w wyprawach i wycieczkach uczestniczyło więcej niż 5 milionów dzieci, a w tym roku liczba ich dosięgnie 7 milionów. Leśnymi, górskimi ścieżynami, przez wąwozy i gęste zarośla sznurem, jeden za drugim przechodzą młodzi podróżnicy przez nieznane okolice.

W drodze często dokonują cennych odkryć.

Odkrywcy

Przed dwoma laty młodzi krajoznawcy jednej ze szkół Krasnojarskiego kraju znaleźli kilka pokładów węgla kamiennego, rudy żelaznej, gliny ogniotrwałej, ochry i miki. Wszystkie te odkrycia wzięto pod uwagę i wykorzystano dla gospodarki krajowej. Ciekawego odkrycia dokonali pionierzy ałtajskiego okręgu. Idąc zaroślami tajg zobaczyli nagle jezioro o czerwonej wodzie. Dzieci długo badały przyczynę niezwykłego kolory wody i wreszcie doszły do wniosku, że w jeziorze rozpuszczony jest mangan i jod.

I badacze

Podróżując po kraju rodzinnym pionierzy i uczniowie nie tylko dobrze odpoczywają, ale uczą się też historii swego kraju, dzielnicy, okręgu. **Uczniowie pińskiego okręgu** (Białoruś) w czasie wyprawy poznali dokładnie dzieje miasta Pińska. Dowiedzieli się, iż miasto zostało założone przez ks. kijowskiego Włodzimierza w roku 1005 i było w tych odległych czasach ważnym ośrodkiem handlowym na Dnieprze.

Młodzi podróżnicy z miasta Stalinbadu odbyli czarowną podróż „jedwabnym szlakiem", którym wożono w starożytności jedwab do Chodżentu i którym niegdyś szły wojska Aleksandra Macedońskiego.

Pionierzy ze Zwienogrodzkiej szkoły, moskiewskiej dzielnicy, wzięli czynny udział w rozkopywaniu kurhanów. Znaleźli ciekawe przedmioty codziennego użytku i ozdoby starosłowiańskie: naszyjniki, paciorki, pierścienie. Wszystkie te wykopaliska oddano muzeum szkolnemu.

Szkoła patriotów

Najbardziej żywe i niezatarte wspomnienia zachowują na całe życie te dzieci, którym udało się być w miejscowościach związanych z życiem i działalnością wielkich wodzów rewolucji — Włodzimierza Lenina i Józefa Stalina.

13 tysięcy pionierów Leningradu pójdzie w tym roku trasą Razliw — szałas Lenina — Ełka — Wyborg. Spotkają się z ludźmi, którzy widzieli Iljicza, zapoznają się z warunkami pracy Lenina w podziemiu.

23 tysiące młodych podróżników Baku odbędzie podróż po okolicach, gdzie żył i pracował Józef Stalin. Dzieci spotkają się ze starymi bolszewikami, którzy pracowali pod bezpośrednim kierownictwem Stalina w „zakaukaskim podziemiu". Zebrane przez dzieci materiały będą cenną pomocą dla wszystkich uczniów Baku w poznaniu biografii drogiego Wodza Narodu Radzieckiego.

Młodzi uczestnicy wycieczek z Moskwy i z jej bliskich okolic wyprawią się do Padolska i Sierpuchowa, i zwiedzą okolice, gdzie żyli Lenin i Stalin.

Wiele nauczą się radzieccy pionierzy i uczniowie w czasie wakacji. Wycieczki i podróże dla poznania obszarów i bogactw drogiego kraju, jego przeszłości i teraźniejszości, jeszcze bardziej umocnią w nich miłość ku wielkiej Ojczyźnie, która dała im radosne i szczęśliwe dzieciństwo.

Na wycieczce

☐ Oto mrowiska leśne prawie zawsze znajdują się przy pniach czy dużych kamieniach od strony południa.

Dlaczego tak jest? No pomyślcie...

☐ Jeżeli na kilku sąsiadujących ze sobą drzewach widzimy nacieki żywicy — to wiadomo, że z tej właśnie strony jest południe.

☐ Na wszystkich sosnach widać wyraźnie od góry do dołu ciemny pas ,od strony północnej) spowodowany tym, że słońce z tej strony nie „wyciąga" z pnia wilgoci.

☐ Na pniach ściętych, samotnych drzew słoje są większe od strony południa. Wyjątek stanowią drzewa, które otoczone były innymi.

☐ Na północnej stronie brzozy widzimy dużo ciemnych plam.

☐ To samo jest z sękami i gałęziami, które są większe i gęstsze od południa (znowu tylko przy drzewach samotnych).

☐ Nie trzeba już chyba przypominać, że północ poznajemy po mchu na kamieniach i pniach. O tym wszyscy przecież dobrze wiemy.

Ostatnie przypomnienia

Pamiętajmy jeszcze o...

No, o czym?

O tym, żeby z dłuższej wycieczki napisać do domu list.

O tym, że miłą pamiątką będą wpisane do kroniki uwagi i życzenia robotników i chłopów, z którymi rozmawialiśmy.

O tym, że powinniśmy dobrze zanotować adresy poznanych na wycieczce kolegów. Kontakt z nimi nie może się skończyć

z chwilą wyjścia z ich miejscowości.

O tym, że wszędzie gdzie jesteśmy, powinniśmy pozostawiać po sobie jak najlepsze wrażenie. Przecież w miarę sił będziemy po drodze pomagali przy żniwach, przy sianokosach itp.

O czym jeszcze należy pamiętać?

O przesłaniu do „Świata Młodych" na wielki konkurs wakacyjny naszych dzienniczków, fotografii i rysunków.

Pamiętajmy, że czekają na nie pisarze, że nasze dzienniczki mogą i powinny przyczynić się do powstania wielkiej powieści, o jakiej wszyscy marzymy.

Orientowanie się bez kompasu

☐ **Wcale nie jest trudne. Trzeba tylko umieć „rozglądać się". Oprócz znanych nam wszystkich sposobów (np. że zachód jest tam, gdzie akurat teraz słońce zachodzi) — jest wiele innych.**

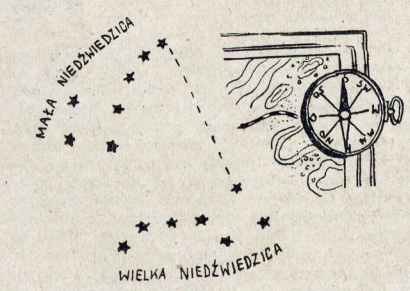

gdzie je rozpalamy. Potem zabiera się do roboty kucharz z pomocą całej wycieczki.

Acha, ale czy wszyscy pamiętaliśmy, żeby zdjąć na miejscu odpoczynku buty, czy wiemy, że nogi najlepiej odpoczywają, gdy je ułożymy wyżej od reszty ciała?

Koniecznie trzeba także pamiętać o uprzątnięciu miejsca, w którym odpoczywaliśmy, o dokładnym zasypaniu ogniska i nakryciu go wyciętą poprzednio darnią. Potem możemy już wyjść w dalszą drogę. I tutaj okazało się na przykład, że strzaskał się kompas. Co robić? Jak dalej iść? A więc...

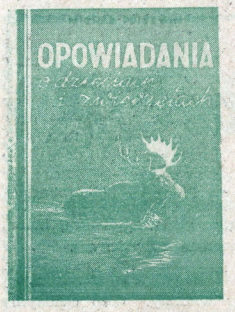

Przedstawiam Wam Mitraszę i Nastię — poznajcie ich. Mitia i Nastia są sierotami. Matka zachorowała i umarła, ojciec zginął na wojnie i oto dzieci gospodarzą same. Radzą sobie dobrze — dziesięcioletni „chłopiec w tatulowej kapocie" jak go nazywa nauczyciel i jego o 2 lata starsza siostrzyczka.

Wybrały się raz dzieci do lasu po żurawiny.

...Rozwidla się dróżka: jedna część dobrze udeptana, druga ledwo widoczna.

— Pójdziemy tą ledwo widoczną — zdecydował Mitrasza — tata mówił, że do uroczyska trzeba iść ciągle na północ.

— Nie — sprzeciwiła się Nastia — ta droga może prowadzić do Ślepego Grzęzawiska. Chodźmy lepiej tą udeptaną.

— Nie!

— Tak!

— To idź swoją, a ja pójdę swoją dróżką — obraził się Mitrasza.

Wpadnie Mitrasza w bagno czy nie — jak myślicie?

Zdradzę Wam jedną tajemnicę — w przygody dzieci są jeszcze zamieszani: zając, pies Trawka i wilk Szary Dziedzic. Ostatecznie wszystko się dobrze skończy — ale zanim ten dobry koniec nastąpi sytuacje są naprawdę groźne.

Opowiadaniem o Mitraszy i Nastii zaczyna się książeczka **Michała Priszwina pt. „Opowiadania o dzieciach i zwierzętach".** Ciekawe to opowiadanie: o psach, zającach, rybach, kurach, pliszkach...

Wydaje Wam się, że znacie las. Rosną sosny, świerki, dęby czy buki, na dole mech albo trawa, czasem krzaki leszczyny, bzu. Ale chociaż to wiecie, nie znacie lasu — nie znacie życia lasu.

Michał Priszwin spędził wiele miesięcy w puszczy nad rzeką Wołgą. Mógł podpatrzyć życie lasu i jego mieszkańców-zwierząt. W swojej książeczce opowiada o dziwach ich życia.

Weźmy na przykład instynkt zwierząt. — To zwierzę musi mieć rozum — zawołalibyście widząc jak pies gończy, Słowik, zgubiwszy się w lesie trafił do chaty leśnika, u którego był jeden tylko raz i to rok temu; albo jak Trawka gonił zająca. A to tylko instynkt i doświadczenie przekazywane przez pokolenia i nabyte przez samo zwierzę.

Warto przeczytać „Opowiadania o dzieciach i zwierzętach". Zbliżają nas one do życia przyrody. Pokazują nam to życie, takim jakim ono jest naprawdę, bez sztucznych zachwytów czy upiększeń. Można się dużo nauczyć z książki Priszwina, a że przy tym jest napisana ładnie i przyjemnie się ją czyta, więc... pobiegnijcie prędko sprawdzić w katalogu waszej biblioteczki, czy macie na obozie tę książkę.

A. J.

WSIEWOŁOD IWANOW — tłum. A. Jasiński

NA JEZIORZE

OPOWIADANIE (2)

Nauczycielka uśmiechnęła się jeszcze serdeczniej i rzekła:

— Nie chciałam ci, Repow, wcześniej mówić, ale okazuje się, że jednak trzeba będzie. Szkoła i drużyna pionierska da ci książkę jako nagrodę za bardzo dobre wyniki w nauce. A na książce będzie napisane: „Dla Osipa Repowa za bardzo dobre wyniki pracy".

— A jaką to książkę dostanę... — załamującym głosem spytał Ośka pokrywając się rumieńcem.

— Tę samą właśnie. Historię WKP(b).

Tak się i stało. Zebranie się odbyło. Osipowi wręczono książkę w błękitnej sztywnej oprawie z dużym napisem i pieczątką szkoły. Głosy dzieci słychać było daleko na końcu przesieków, ale Ośka nie śpieszył się, żeby dogonić kolegów. Co więcej, nie poszedł przesiekami, a zawrócił na drogę do jeziora. Od czasu do czasu wyciągał książkę, patrzał na błękitną okładkę, dotykał oprawy i wdychał zapach papieru, kleju i farby drukarskiej. Potem wkładał książkę z powrotem do drewnianego tornistra, zrobionego przez dziadka. I nagle, zawiązując mocno sznurki przytrzymujące wieko tornistra, przypomniał sobie dziadka.

W ostatnich dniach tygodnia był mróz, ale wczoraj spadł wielki śnieg i ocieplło się. Chociaż wiatru nie było i sosny stały nieruchomo, sypały się z nich ciągle całe tumany śniegu. Bór szumiał. Ten dziwny szum niepokoił Ośkę. Może nagła odwilż osłabiła lód? Bywały takie wypadki. Powłoka nie jest już taka gruba, mrozy trwały tylko kilka dni, a zresztą na jeziorze jest wiele ciepłych prądów. Już tam one na pewno atakują lód. A wóz dziadka będzie pełny i ciężki. Zobaczą w leśnym składzie, że przyjechał staruszek no i podsuną mu ciężkie, tylko co rozpiłowane kłody, zamiast dać suche drzewo. Dziadek choć i mądry, ale wszystkich rozumów nie posiadł: może przeoczyć, nie zwróci uwagi, uraduje się, że dostał kłody. I potem spróbuje jechać po pękającym lodzie ciężkim wozem, z olbrzymimi kłodami. Nie domyśli się stary, że lepiej i pewniej będzie objechać. Będzie chciał prosto przez jezioro... to krótsza droga. Trzeba zawrócić dziadka z drogi!

Przy brzegu śnieg zrobił się niebieski i wilgotny, na środku jeziora już go wcale nie było i gdzieniegdzie woda wystąpiła na lodzie. Dzień się kończył. Słońce skłaniało się ku zachodowi, ale mimo to powietrze było cieplejsze niż w południe. Ośka popatrzył na drugą stronę jeziora — nie widać dziadka ani jego jasno kasztanowej kobyły. Chłopiec złożył dłonie w trąbkę. Wołał przerywanym z podniecenia głosem. Z tyłu szeleścił śniegiem bór, a przed nim leżało nieruchome i błyszczące Strekotnoje. W pobliżu szerokiego zalewu, na prawo, na wzgórzach leżało Connoje. Lekka, ledwo widoczna mgła unosiła się nad przecinającymi wzgórza parowami. Na drodze wijącej się nad brzegiem jeziora, okrążającej zalew i przechodzącej nad parowami, by potem wejść na Connoje, nie widać było nikogo. Nie było nikogo widać i dalej, za Connym w stronę Prusakowskiego.

Ośka wytężał oczy, ale śladów sani ani na tym ani na tamtym brzegu ani na jeziorze nie można było zauważyć.

— A więc dziadek jest jeszcze w Prusakowskim. Lubi sobie pogwarzyć staruszek — pomyślał Ośka — przecież w tartaku są wszyscy jego przyjaciółmi. Pobiegnę prosto do Connego, uprzedzę chłopców, jeśli sami się nie domyślili i pobiegniemy szczytami na przeciw dziadkowi. Powiemy mu: niech ci nie wpadnie do głowy jechać przez jezioro, bo utoniesz, wal stary naokoło!

Wymachując wesoło torbą, Ośka przebiegł śnieg na brzegu i wyskoczył na lód. Podskakując i przysiadając, a czasem z rozbiegu jadąc po lodzie, pospiesznie kierował się prosto do swojej wioski. Buty filcowe, mocne, dobrze wysmarowane tłuszczem, nieprzemakalne, nogom w nich ciepło. Kałuże wody zbierające się na lodzie, rozpryskują się pod nogami zaznaczając swój ślad na śniegu. Ośka przesadził wysepkę, na której rosły wierzby pochodzące z wiosennego wylewu. Latem dzieciaki rzucały się do zalewu mierzyć głębokość. Dno tu nieosiągalne, a im głębiej, tym woda cieplejsza, ponieważ w głębinach jest gorące źródło. Zaraz za wysepką lód był mniejszy. Zachodnia strona jeziora od strony Prusakowskiego zalana była promieniami zachodzącego słońca. Wszystko zrosło się, a brzeg z białymi punktami śniegu wydawał się bardzo bliski. Ileż to może się zmienić przez jeden dzień! Właściwie nawet nie za dzień, a od rana do wieczora. Szła odwilż. To dlatego w klasie było tak jasno i ciepło.

— Ej, ty, łobuzie. Jak ty masz zamiar dostać się do brzegu? — niespodzianie usłyszał srogi, nieznajomy głos.

Ośka podniósł głowę. Już przebiegł szerokość zalewu i prawie zrównał się z Connym. Do brzegu zostawało nie więcej niż 15 — 17 kroków. Chłopiec widział wyraźnie parów, rzędy resztek naci na polu kartoflanym i dwie duże łoziny przy parowie. Koło łozin stał żołnierz, tak barczysty, że jego duża głowa w czapie z nausznikami, wydawała się całkiem mała.

— Czyś ty w ogóle myślał dokąd biegniesz?

Ośka przeniósł wzrok z postaci żołnierza do brzegu chcąc zrozumieć okrzyki — i jęknął: daleko wzdłuż całego brzegu na prawo i na lewo lód zrzedł, potrzaskał i pękał. To co Ośka brał za bliski brzeg, żółty z białymi punkcikami, okazało się wodą. Ta mętna woda złamała lód, a teraz przecieka na jego powierzchnię... Ośce, ze strachu zdawało się, że słyszy trzask lodów, i czuje ich ruch. Prędko opanował się i krzyknął żołnierzowi:

— Nic! Pójdę naokoło!

— Naokoło — jeszcze groźniej zawoła tamten — już lepiej stój w jednym miejscu, łobuzie!

W tej chwili Ośka zwrócił uwagę, że żołnierz patrzy nie na niego, a gdzieś w bok. Chłopiec obrócił się. Nie, trzaski i ruch lodów nie przywidziały mu się. Naokoło niego z prawej i lewej strony lód trzeszczał, pękał i kry suwały się od siebie, tak jakby w jednej chwili jezioro zwiększyło objętość. Najstraszliwsze było to, że odbywało się to w zupełnej ciszy, bez wiatru, przy jaskrawym blasku słońca. Ośka w obawie, by lód nie zatrzeszczał i nie rozstąpił się pod nim, rozstawił szeroko nogi i zamarł.

— W razie czego dopłyniesz do brzegu — krzyknął żołnierz — pobiegnę po łódkę.

Jesień tego roku była upalna, spieszono się ze żniwami. Nie było komu doglądać łódek, porozsychały się. Zwieziono je na dzedziniec zarządu, żeby uszczelnić i zasmarować, ale przyszedł wczesny mróz, śnieg, no i robotę odłożono do wiosny. Ośka odezwał się żałośnie:

— Nie ma u nas łódek, wujku..

— No, widzicie i rozmazał się! Wytrzymaj szeregowcze, już ja coś obmyślę — zaśmiał się żołnierz tak wesoło i pewnie, że Ośka poczuł się nieco lepiej. Jakby odległość między nim i żołnierzem zmniejszyła się.

Ale ta pewność trwała nie dłużej, jak mrugnienie oka. Serce mu znów zamarło i mróz przeszedł po kościach, lód zakołysał się pod nim raz, drugi... Jeden koniec kry popszedł do góry, drugi w dół, Ośka potoczył się po krze. Zimna i paląca woda złapała go za pierś.

— Wujku, tonę — zakrzyczał. Kapce zrobiły się ciężkie i mokre. Ośka pospiesznie ruszał nogami i rękami. Nie mógł oddychać, ale na górze, nad krą czuł powietrze i światło. Rwał się tam. Wynurzał się. Ale długa i wąska kra, która unosiła się nad wodą, uderzyła go po głowie i znów pogrążył się w wodzie. Udało mu się jednak spostrzec, że żołnierz bez czapki i szynela trzymając w ręce dużą gałęź łoziny, pełznie do niego po krze. Żołnierz był mokry, zafrasowany. Wargi poruszały mu się szybko i Ośka pojął, że żołnierz każe mu się chwycić za drąg. Wyciągnął rękę, ale ostra kra uniemożliwiła jego ruch.

— Wujku — chciał krzyknąć Ośka — i nie mógł wydobyć głosu z krtani.

Ocknął się na brzegu. Żołnierz opierając się na żerdzi ciągnął go po ziemi, trzymając za połę pikowanej kurtki. Poslyszawszy jęk Ośki zatrzymał się, objął go wpół i podnosząc powiedział dobrotliwie:

— No, teraz wypluwaj wodę. Aleś ty ciężki. Tak na oko to i pół puda nie ma, a taszczyć, to jakbyś wór soli miał. Utrzymasz się już na nogach?

— Mogę stać — powiedział Ośka podnosząc się z trudem.

— Dziękuję wam, wujku. Zginąłbym bez waszej pomocy.

(dok. w nast. numerze)

Nie jest nam obojętna walka milionów ludzi o Wolność i Pokój

W Korei giną dzieci pod strzałami z amerykańskich samolotów. W krajach kapitalistycznych, a szczególnie w wyzyskiwanych najbardziej koloniach — dzieci giną z głodu i nędzy. W Algerze, Tunisie i Casablance, chmary dzieci napastują, żebrzą o chleb lub trochę pieniędzy. W fabrykach dywanów w Algerze i Tlemcen dziewczynki w wieku od 7 do 9 lat pracują po 10 — 12 godzin dziennie otrzymując za to głodowe wynagrodzenie. W fabryce włókna roślinnego w Beni - Millial (Marokko) dzieci w wieku od 6 do 10 lat, po 14 godzin pracują w tumanach pyłu za 45 franków dziennie.

Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej wystosował do Komitetu Centralnego Związku Młodzieży Demokratycznej Korei pismo, w którym czytamy m. in.:

„Z największym oburzeniem przyjęliśmy wiadomości o bandyckiej agresji imperialistów amerykańskich i ich pachołków przeciwko Waszej Ojczyźnie...

... Dziś z uczuciem braterskiej solidarności młodzież polska śledzi Waszą bohaterską walkę przeciwko imperialistycznemu najeźdźcy, który pragnie daremnie utopić we krwi ruch narodowo-wyzwoleńczy i zamienić Wasz kraj w swą kolonię i bazę wojenną".

Jak harcerze ze Złojca planują zbieranie roślin i owadów

PIERWSZA zbiórka naszej drużyny wakacyjnej odbyła się w Złojcu 23 czerwca. Nasz zastęp będzie zajmować się głównie zbieraniem ziół. Zebrane zioła należy układać na papierze i suszyć w miejscu ocienionym od słońca, aby nie straciły koloru i wartości. Po wysuszeniu każdy gatunek oddzielnie odstawimy do punktu skupu. Praca nasza powinna dać dobre wyniki, gdyż na wsi jest bardzo dużo ziół: w lesie, w polu, na łące.

Drugą pracą drużyny jest zasuszanie różnych gatunków roślin w takim stanie, w jakim one rosną, i sporządzanie gabinetek. Rośliny trawiaste, z małymi kwiatkami kładzie się do gazety, gdzie powoli zasychają. Rośliny o większych liściach i kwiatach, których w książce czy gazecie nie można zasuszyć, bo zmieniłyby bardzo kształt — suszy się w piasku. Po zerwaniu roślinę stawia się w suchym piasku i obsypuje nim naokoło aż do całkowitego zakrycia. W piasku roślina zostaje aż do wyschnięcia, potem wyjmuje się ją ostrożnie i osadza w uprzednio przygotowanym pudełku za szkłem. Pod każdą roślinę umieścimy jej krótki opis: nazwa, czas kwitnienia, czas zbierania nasion itp.

Będziemy także sporządzać gablotki różnych owadów, jak chrabąszczy, trzmieli, motyli, pszczół. Uśpione benzyną owady osadzo się na szpileczkach i umieszcza w odpowiednich pudełkach tak, aby miały rozwarte skrzydła, co umożliwia dokładne obejrzenie wszystkich części.

Zbiory roślin i owadów zaniesiemy po końcu wakacji do szkoły. Będą one służyć jako pomoce naukowe przy lekcjach biologii.

Leopold Czerwieniec
Złojec

— Gdyby nie zapałki — łkała Mela

...Gdyby nie kogut... — wtórowała jej Pela.

— A nie mówiłam! — triumfowała Hela, ale zakrzyczały ją zaraz, że przecież sama najwięcej paliła się do tego ogniska, i że owszem mówiła:... o tych kwiatach, co je miały dostać od zachwyconej widowni...

Fela zapisała później pod tragiczną datą tego ogniska, że „potoki łez podmywały kołki namiotów", a od westchnień „przewracały się pobliskie sosny", ale wiadomo — Fela grzeszyła dwiema wadami: pisała pamiętnik i miała skłonności do przesady.

Teraz pozwólcie, że Wam wyjaśnię tajemnicze słowa Meli o zapałkach i Peli, o kogucie, i że opowiem po kolei całą ogniskową tragedię.

..Gdyby nie było zapałek nie można by zapalić ogniska. Jasne — prawda? Wprawdzie znajdą się na pewno dowcipni, którzy stwierdzą, że wystarczyłoby krzesiwko i hubka, ale nie będziemy brać pod uwagę ich nierealnych projektów.

— ...Gdyby nie kogut...

Bo cała historia zaczęła się od koguciego ogona. Kogut szedł sobie drogą, dziewczynki zrywały akurat kwiatki w przydrożnym rowie, kiedy Pela krzyknęła niezrozumiale:

— Rwijcie!

Zdziwiły się, ponieważ nie robiły nic innego. Wtedy Pela wyrzuciła z siebie jeszcze jedno słowo:

— Pióro!

— Zgubiłaś? — zatroszczyły się.

— Nie, znalazłam!— krzyknęła, hycnęła przez rów i złapała koguta za ogon. I dopiero wtedy zaczęła tłumaczyć dziewczętom, że z tych piór będą pióropusze, że wszystkie poprzebierają się za Indian, i że zrobią dla zaproszonych gości ognisko jakiego świat nie widział.

— Ach, ognisko — westchnęła Mela i dodała omdlewającym głosem, że jej ciocia, która zna się na sztuce jak mało kto, bo raz nawet występowała w Kronice filmowej w charakterze tłumu na ulicach Łodzi, powiedziała:

—Moja Melu, jesteś wyraźnie predestynowana.

Ponieważ spodobało im się to niezrozumiałe słowo przyjęły Melę bez zastrzeżeń i wpisały jej występ (wiersz pt. „Skarga sieroty w zimową noc") do programu ogniska.

Potem zgłosiły się jeszcze dwie kandydatki: — jedna miała odtańczyć „Taniec hiszpański z muślinową firanką", a druga pokazać „Hokus-pokus, czyli wypuszczenie dymu uchem"...

W ten sposób program był ułożony.

Ale mimo to już od początku ogniska wszystko układało się źle.

Sierotka — Mela skarżyła się zaledwie chwilę... Kiedy dobrnęła do słów: „I leży teraz zimne niebożę. leży umarłe, o Boże", pomyliła się, powiedziała „w oborze", wywołała huragan śmiechu na widowni i wycofała się ze łzami w oczach. Podczas hiszpańskiego tańca zapaliła się firanka, połykaczce dymu zrobiło się niedobrze i znudzeni goście nie czekając na zapowiedziany gwóźdź programu pt. „Skalpowanie białych przez dzikie plemię indiańskie", zaczęła wychodzić głośno ziewając.

I nawet Heli nie udało się przekonać koleżanek, że „zachwyceni" widzowie idą po kwiaty...

SZPILKA

P. S. Wydawało się nam, że nasza „Szpilka" mocno przesadziła w swoim żartobliwym opowiadaniu, ale po powrocie z jednej (z dobrych zresztą) kolonii, po obejrzeniu przygotowań do ogniska— postanowiliśmy jednak je umieścić.

(Red.)

Kronika pionierska

nadesłana specjalnie dla „Świata Młodych"

MŁODZI HISTORYCY

Radzieccy pionierzy i uczniowie z wielkim zainteresowaniem uczą się historii swych miast. Członkowie kółka historycznego przy domu pionierów w Stalińsku postanowili poznać historię rodzinnego miasta. Rozmawiali z geologami, pracowali przy wykopaliskach. Z zebranych kolekcji, dzienników i fotografii urządzili muzeum.

Uczniowie zorganizowali odczyt o kraju rodzinnym. Opowiedzieli o tym, jak bardzo przeobraziła się ziemia kuźniecka za czasów władzy radzieckiej.

NOWE PIONIERSKIE MIASTECZKO

Kolektyw robotników z moskiewskiej fabryki karboratorów, urządził wielkie pionierskie miasteczko w malowniczym podmoskiewskim zakątku.

W cienistym brzozowym zagajniku, 82 kilometry od stolicy, wybudowano osiem domków, w których mieści się klub, sypialnie, jadalnia i przedszkole.

Bramy nowego dziecięcego miasteczka gościnnie otwarły się przed setkami uczniów — dzieci robotników. A miejsc jest aż na siedemset osób.

PIONIERSKA PRZYJAŹŃ

Mocne węzły przyjaźni łączą radzieckich pionierów i uczniów. Pionierzy z 8 szkoły w Stalińsku korespondują z dziećmi dziesięciu różnych miast Związku Radzieckiego.

Do szkoły przychodzą listy, fotografie i rysunki z Moskwy, Leningradu, Rygi, Tallina i innych miast.

W listach tych pionierzy i uczniowie szczegółowo opisują historię swych miast, przysyłają narodowe pieśni, opowiadania.

A uczniowie 8 szkoły wykorzystują ten bogaty materiał na zbiórkach pionierskich.

MŁODZI TECHNICY

Uczniów radzieckich bardzo zajmuje mechanika. Z zainteresowaniem pracują w kółkach fizycznych, elektrotechnicznych, radiowych — istniejących przy każdej szkole.

W celu szerokiego rozwinięcia technicznej twórczości dzieci i rozszerzenia zakresu pracy najlepszych kółek fizycznych CK WŁKSM i Ministerstwo Oświaty RSFSR postanowiło tego lata otworzyć wszechzwiązkową wystawę dziecięcej twórczości technicznej.

W miastach i centralnych rejonach obwodów i republik otworzono już takie wystawy. Można tam obejrzeć maleńkie modele elektrycznych lokomotyw, parowozów, podziemnych tuneli i wielu przyrządów fizycznych zrobionych przez uczniów dla własnych szkół.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Pod red. A. Nowakowskiego

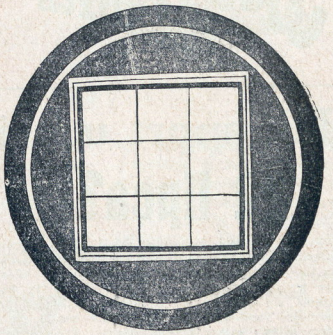

MAGICZNY KWADRAT LICZBOWY

Następujące liczby: 1, 3, 5, 7, 9, 11, 13, 15 i 17 poziomym i pionowym jak i na przekątnych wpisać do podanego kwadratu tak, aby suma liczb w każdym rzędzie wynosiła 27.

E. Nowak — Milicz

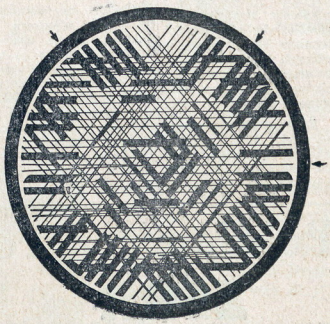

TAJEMNICZE KOŁO

Z podanego koła odczytać zdanie składające się z dziewięciu wyrazów, przy czym odczytywać należy w trzech kierunkach wskazanych strzałkami.

Z. Kulak — Elbląg

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
I	A	J	A	A	T	A	O	L	Y	A	Ń

LOGOGRYF „M"

Do podanej figury wpisać 12 wyrazów pięcioliterowych o początkowej literze M, przy czym znaczenia poszczególnych wyrazów podane są poniżej. Środkowe litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Inaczej „wykłada, wyścieła czymś miękkim". 2) Ten, który przemawia. 3) Znak odejmowania, minus. 4) Miasto powiatowe w woj. warszawskim. 5) Członek rodziny. 6) Słoń przedpotopowy. 7) Zwierzę człekokształtne. 8) „Dużo, wiele" w jęz. rosyjskim. 9) Wzór, forma. 10) Urządzenia do przemiału zboża. 11) Owad pospolity w czasie lata. 12) Cenne drzewo.

E. Nowak — Milicz

SZARADA

Pierwsze — to liczba,
Drugie — kawał drzewa.
Całość ucznia raduje,
Albo bardzo gniewa.

C. Kołakowski — Dąbrówka

poczta

Henryk Stemplewski — Wojnówka. W tej chwili jesteś już na kolonitach, w pięknej okolicy Lidzbarka. A więc zgodnie z zapowiedzią, że „współpraca moja z redakcją nie skończy się na jednym liście", piszesz do nas o wszystkim, co na Waszej kolonii dzieje się ciekawego.

Henryk Rozendorf — Legnica. Podaj nam adres Twej kolonii, a odpowiemy Ci na pytania z dziedziny rzeźby listownie — tak długa odpowiedź nie zmieściłaby się w „Poczcie".

Zbigniew Zwierzyński — Rejowiec Lubelski. Twoje wiersze mają duże braki, szczególnie w formie, poza tym nie utrzymujesz stałego wątku treści, przeskakujesz z jednej myśli na drugą nie dokończywszy poprzedniej. Mimo to próbuj pisać dalej. Przede wszystkim czytaj dużo dobrych książek i pisz stylem jak najbardziej prostym, bez przeładowania i przesady.

Harcerka Z. B. — Ruda Łańcucka. Dlaczego nie podałaś swego imienia i nazwiska? Wiadomości, przysłane przez Ciebie są bardzo ciekawe. Redakcja nie wykorzystuje jednak prac anonimowych.

Jan Golubowski — Białystok. Włodzimierz Jaworczak — Biecz, Alfons Przybielski — Skarszewy— dziękujemy za listy.

Sport Młodych

Jak sport uczci 22 lipca?

Dzień 22 lipca — Święto Odrodzenia Polski stanie się dla sportowców manifestacją rozwijającej się kultury fizycznej. Tego dnia bowiem odbędą się w całym kraju liczne imprezy sportowe, które będą miały charakter masowego zdobywania odznaki SPO (sprawny do Pracy i Obrony).

Akcja zdobywania SPO obejmie lekkoatletykę i pływanie. Organizowane również będą zawody i turnieje błyskawiczne w różnych dziedzinach sportu oraz imprezy widowiskowe sportu wyczynowego i pokazy masowe.

Będą zdobyte pierwsze odznaki SPO, odznaki naszego ludowego sportu, które zawędrują na wieś, na koło fabryczne, do szkół. Rok rocznie odtąd wzrastać będą zastępy sportowców ubiegających się o tę zaszczytną odznakę, a wśród nich znajdą się i ci, którzy dziś jeszcze w swoich grach i zabawach podnoszą swą tężyznę fizyczną, by już niedługo stanąć na starcie.

Właśnie w obliczu czekających niedługo egzaminów ze sprawności fizycznej na harcerzy, na koła sportowe w szkołach spada obowiązek sumienniejszego niż dotąd wykonywania prac związanych z zajęciami wf i sportu. Bo dzisiejsi mistrzowie drużyn w palancie, wybijance czy atletyce terenowej, to już jutro zdobywcy SPO, a może i przyszła kadra sportowa.

Pobiłam rekord ZSRR

DOBRZE znana z występów w Polsce — Aleksandra Czudina, jest jedną z najbardziej popularnych sportsmenek w Związku Radzieckim. Przed kilkoma dniami pobiła ona rekord ZSRR w skoku wzwyż, wygrała trójbój kobiet, zaś w Berlinie ustanowiła rekord ZSRR w skoku w dal uzyskując 5,95 cm. Jak doszło do tego, opowiedziała Czudina w czasopiśmie „Sowiecki Sport". Posłuchajmy...

Spotkał mnie zaszczyt uczestniczenia w delegacji radzieckiej na Zlocie FDJ w Berlinie. Pobytu mego w Niemieckiej Republice Demokratycznej nigdy nie zapomnę z dwóch powodów. Po pierwsze było to wspaniałe święto młodzieży walczącej o pokój, po drugie — udało mi się ustanowić nowy rekord kraju i pobić zwycięzczynię olimpijską Gyarmathy.

Zawody odbywały się na nowym stadionie zbudowanym przez młodzież niemiecką i cechowała je niezwykle serdeczna atmosfera, jaka zawiązała się pomiędzy sportowcami ZSRR, Węgier, Czechosłowacji, Polski i NRD. Wielu z nas pamiętało się dobrze z Festiwalu w Budapeszcie. A już szczególnie dobrze pamiętam Węgierkę Gyarmathy, z którą w Budapeszcie przegrałam. Wiedziałam, że jest to jedna z najlepszych lekkoatletek świata.

A tymczasem nasi lekkoatleci zajmowali pierwsze miejsca i po wiedziałam sobie: dla czego masz być gorsza. W dodatku publiczność każde nasze pojawienie się przyjmowała tak gorąco, że zdecydowani byliśmy pokazać, co tylko będzie w naszej mocy.

— Być reprezentantem Związku Radzieckiego — to miano zobowiązuje, to ogromny zaszczyt, z którego należy się jak najlepiej wywiązać.

Gyarmathy skakała przede mną i to ułatwiło mi nieco zadanie. Rozbieg miałyśmy prawie jednakowy: mój — 20 m, Węgierki — 28, ale przebiegałyśmy dokładnie tę samą ilość kroków, tzn. — 18. W pierwszym skoku Gyarmathy uzyskała 5 m. 48 cm., a ja 5m. 45cm. W drugiej kolejce uzyskałam 5 m. 75 cm., ale moja rywalka za trzecim razem skoczyła 2 cm. dalej. Nie denerwowałam się, wmawiałam tylko w siebie: „Musisz wygrać, musisz skoczyć dalej".

Całą moją uwagę skoncentrowałam na rozbiegu, który miałam nieco szybszy niż poprzednio. Przed belką napinam wszystkie mięśnie, wylatuję w powietrze i nie przestaję pracować. Padam na miękki piasek strząsając się nie zepsuć wyniku upadkiem w tył lub na boki. Słyszę gromkie brawa i z niepokojem (dopiero teraz) przyglądam się sędziom mierzącym mój skok. 5,95 m.! Ależ to nowy rekord Związku Radzieckiego!

Doznałam wspaniałego uczucia dobrze wypełnionego zadania. A moja najgroźniejsza rywalka podeszła do mnie i długo, po sportowemu, gratulowała mi zwycięstwa.

Przypomniały mi się słowa naszej piosenki „...zwycięży, kto najmocniej chce...". A ja bardzo chciałam zwyciężyć.

GRAMY W WYBIJANKĘ

Boisko do wybijanki już mamy. Ale nie na tym kończą się nasze prace przygotowawcze. Zanim przejdziemy do przepisów gry, zajmiemy się jeszcze zrobieniem figur.

Każdą figurę układa się w wybijance z 5 klocków, a ponieważ, jak już mówiliśmy, dwie przeciwne drużyny rzucają do figur jednocześnie, kloców takich potrzebujemy 10. Oczywiście lepiej jest wystrugać kilka zapasowych, aby, w wypadku zgubienia lub pęknięcia jednego, gry nie przerywać. Ponadto potrzebne nam będą kije, podobne jak do gry w palanta, którymi rzuca się do figur.

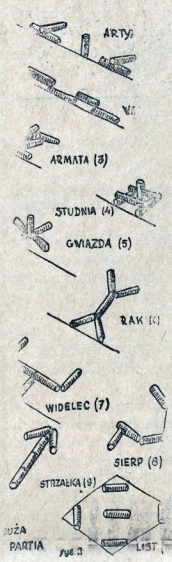

Klocki najlepiej jest wykonać z osiki lub klonu. Podstawa klocka winna mieć średnicę 4 cm., wysokość zaś 20 cm. Klocki należy obrać z kory, a po wyschnięciu dobrze jest pomalować jednolitą farbą. Kij ma 90 cm. długości, a grubość powinien mieć dostosowaną do dłoni rzucającego.

Z przepisów, z którymi zapoznacie się za tydzień, dowiecie się, że gra polega na kolejnym wybijaniu z kwadratów figur układanych z klocków. Figur takich tzw. „mała partia" posiada — 6, „duża" zaś—10. „Duża partia" posiada figury znacznie trudniejsze do zbicia, dlatego też przez pierwszy okres gry grajcie początkowo tylko „małą partię". Również dziewczęta nie powinny uczestniczyć w zawodach „dużych partii". Ustawianie figur „małej partii" ilustruje Wam rysunek 1, „dużej" zaś rys. 2.

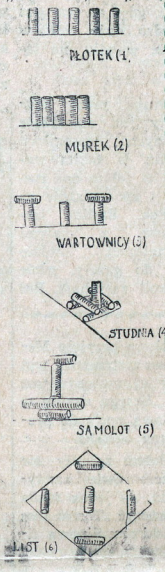

W małej partii najtrudniejszą figurą jest szósta, zwana „listem" lub „kopertą". Należy naprzód wybić środkowy klocek nazywany „pieczęcią", bez naruszenia pozostałych. W dużej partii rzut do „listu" jest jeszcze o tyle utrudniony, że klocek środkowy nie jest postawiony pionowo, lecz jak wszystkie pozostałe poziomo.

Prosimy zapamiętać sobie kolejność figur małej partii: „Płotek", „Murek", „Wartownicy", „Studnia", „Samolot", „List".

Duża partia: „Artyleria", „Wał" „Armata", „Studnia", „Gwiazda", „Rak", „Widelec", „Sierp", „Strzała", „List". Ustawienie wszystkich wymienionych figur pokazują rysunki.

O tym, jak rzucać kijem, jak punktować i rozbijać figury, napiszemy za tydzień.

12 prób twojej sprawności

W dalszym ciągu podajemy ćwiczenia na osiąganie maksymalnych wyników z atletyki terenowej. Tym razem dotyczą one [illegible] II-ego, czyli [illegible]ących od 11 — [illegible] lat.

1) Marszobiegi na pagórkowatym terenie na dystansach do 500 m. (bieg i marsz po 50 kroków). 2) Szybkie biegi (zrywy) do 40 m. Start z pozycji leżącej i po przebiegnięciu przejście w lekki marsz aż do spokojnego oddechu. 3) Przeskok z rozbiegu przez rowy i strumyki do 2,5 m. szerokości. 4) Skok wzwyż z rozbiegu do wysokości 70 cm. 5) Zeskok z wysokości równej wysokości ramion. 6) Wdrapywanie się na zbocza wąwozów. 7) Przejście przez mur wysokości 2,5 m. z pomocą kolegów, liny lub przystawionej deski. 8) Wchodzenie na drzewa po konarach powyżej wysokości, jaką dosięgnąć można palcami stojąc na ziemi. Może to być również słup o wys. 3 m. (dla dziewcząt — 2 m.). 9) Przejście po wąskiej kładce bez poręczy i wymijanie się na niej z kolegami idącymi z przeciwnej strony. 10) Pełzanie do 20 m. (bez odpoczynku). 11) Nauka rzutu kamieniem. Po opanowaniu techniki, rzuty do celu na odległość 10 — 15 m. 12) Przeprawa przez wodę sięgającą do wysokości piersi.

Gdy pada deszcz siądź wygodnie i ZGADUJCIE

1. Dlaczego wstając z krzesła, musimy pochylić się do przodu?
2. Dlaczego nity o dużym wymiarze osadza się na gorąco?
3. Dlaczego w dzień słoneczny jest najcieplej nie w samo południe, ale trochę później?
4. Dlaczego w samochodach ciężarowych używa się hamulców pneumatycznych?
5. Dlaczego w termosie gorąca ciecz nie stygnie, a zimna nie nagrzewa się?
6. Dlaczego pompką rowerową lub samochodową nie można napompować piłki?
7. Dlaczego łatwiej włazić na słup, jeżeli ręce są z lekka wilgotne, choć zdawałoby się, że powinny się bardziej ślizgać niż suche (przecież warstewka wilgoci działała jako smarowidło)?
8. Dlaczego rzeki półkolnej półkuli podmywają silniej swoje prawe brzegi?

1. Postaw zapaloną lampę podręczną ze zdjętym abażurem (lub mocno rozpaloną świecę) w odległości 1/2 m. od ściany. Weź zwykły grzebień i umieść go między ścianą i lampką — z początku pionowo, a później poziomo. W pierwszym wypadku na cieniu grzebienia widać wyraźnie oddzielone zęby, w drugim — cienie wszystkich zębów złączą się. Jaka jest tego przyczyna?

2. Zróbcie z mocnego papieru walec długości 20 — 25 cm. o promieniu 3 — 5 cm. Końce walca zaklejcie krążkami papierowymi o trochę większym promieniu. Położcie nieco ukośnie na brzegu stołu książkę lub gładką deszczułeczkę i stoczcie po niej przygotowany walec. Upadnie on nie przed stołem, jak mogłoby się wydawać, lecz odchyliwszy się w tył, pod stół. Jeżeli po walcu stoczycie z książki ołówek, to upadnie on przed stołem.

Jaka jest tego przyczyna?

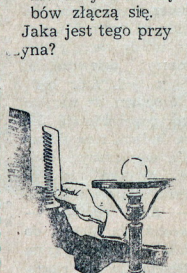

»ŚWIAT MŁODYCH« – Pismo Harcerskie
WYDAJE: ZG ZMP, nakładem Sp Wyd.-Oświatowej »Czytelnik«
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel. 432-57, 432 58.
ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, PPK „RUCH". tel. 410-26.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 30 zł., kwartalnie 90 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO Nr. I 8001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. B-115046